



Echo Maryi Królowej Pokoju

Październik 2010

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/UI
tel./fax (+48) 12 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

273

Oreǳcie z 25 września 2010 r.

„Droǳie dzieci! Dziś jestem z wami i wszystkich was błogosławię moim macierzyńskim błogosławieństwem pokoju i zachęcam was, abyście żyli bardziej życiem religijnym, bo jesteście jeszcze słabi i nie jesteście pokorni. Kochane dzieci, zachęcam was, abyście mniej mówili, a więcej pracowali nad waszym osobistym nawróceniem, aby wasze świadectwo było owocne. I niech wasze życie będzie nieustanną modlitwą. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Życie jako modlitwa

Maryja wszystkich nas błogosławi i zachęca, by nasze życie religijne było bardziej intensywne, bo jesteśmy jeszcze słabi i nie jesteśmy pokorni. Nie chodzi o to, by więcej robić, ale o to, by umocnić życie wiary, które z trudem zakwita na karłowatych, przygarbionych roślinach, którym brakuje pokory.

„Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” mówi Jezus (Mt 11, 29). I jeszcze słowa Maryi: „Otwórzcie serca i ofiarujcie swe życie Jezusowi, by On wpływał na wasze serca i umocnił was w wierze” (23.05.1985) i „Kiedy jesteście daleko od Boga, nie możecie otrzymać łask, ponieważ nie prosicie o nie z silną wiarą. Ja każdego dnia modłę się za was i pragnę was coraz bardziej przybliżyć do Boga, a nie mogę, jeżeli wy tego nie chcecie. Dlatego, droǳie dzieci, złożcie swoje życie w ręce Boże” (25.01.1988).

Mimo to, jeszcze dziś potrzebujemy ponownie usłyszeć te same upomnienia,

te same zachęty, może znów będziemy udawać, że zrozumieliśmy i przyjęliśmy objawione słowa, ale nie Słowo Wcielone! Dla mnie, i dla każdego z was, o wiele łatwiej zrozumieć niż przejść do dzieła, tak samo jak łatwiej jest coś powiedzieć niż wprowadzić w życie! To główny wątek dzisiejszego Oreǳcia.

Kochane dzieci, zachęcam was, abyście mniej mówili, a więcej pracowali nad waszym osobistym nawróceniem, aby wasze świadectwo było owocne. „Bądźcie mocni w Bogu. Pragnę, aby poprzez was świat poznał Boga radości. Swoim życiem dawajcie świadectwo Bożej radości. Nie martwcie się i nie lekajcie. Bóg wam pomoże i wskaże drogę. Pragnę, byście wszystkich kochali moją miłością: dobrych i złych. Tylko w ten sposób miłość będzie mogła zapanować na świecie” (25.05.1988).

To wszystko naprawdę jest w naszym zasięgu; nie dzięki ludzkim zdolnościom, lecz dzięki darom Bożym, dzięki Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Do nas należy tylko przyjąć to lub odmówić. A przyjmując, oznacza przeżywać wraz z Maryją i Jezusem swoje zawierzenie Bogu Ojcu: „Oto ja, Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego” (Łk 1, 38) i „Oto idę, abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10, 7-9).

Nie oznacza to ucieczki w beczynność, lecz przyjęcie do swego serca i przeżywanie w naszym życiu Bożego planu zbawienia; nie jest to wybór, który by cegokolwiek nas pozbawiał, on podnosi naszą godność dzieci Bożych ponad wszelkie ludzkie możliwości. Jest to świadectwo, które przynosi owoc, **owocne świadectwo**, do którego zaprasza nas Maryja.

Jeśli w naszym życiu jest miejsce dla Jezusa, dla ożywczego działania Ducha Świętego, to ono już stanowi świadectwo i nie będą potrzebne żadne zapewnienia, żadne przekonywujące przemowy, żadne słowa: będziemy mówić o Bogu ustami dzieci i niemowląt (por. Ps 8,3), czyli spojrzeniem roze-



Mamy jednak mocniejszą, prorocką mowę, a dobrze zrobicie, jeżeli będziecie przy niej trwali jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu, aż dzień zaświta, a gwiazda poranna weździe w waszych sercach – 1P 1,19.

śmianych oczu i ust, z miłością, pokojem, radością, jakie każde dziecko daje światu. Czyż nie na tym polega zachęta Jezusa, byśmy byli jak dzieci?

Mamy narodzić się ponownie z wysoka, z Ducha; jest to nie tylko możliwe, ale i konieczne dla nas i dla całego świata! Nic nam w tym nie przeszkodzi, poza naszą wolą. Ja, ty, każdy z nas, może pozbyć się swego grzechu, ponieważ nawet gdybym dopuściła się najgorszej zbrodni, na zawsze zachowam tę samą ufność, bowiem, moje liczne winy są tylko kroplą wody spadającą na rozżarzone palenisko, jak mówi św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Niech nas nic nie zatrzyma, byśmy mogli wybiec na spotkanie Ojca. Nasze życie nie będzie łatwiejsze niż życie innych, lecz będzie oparte na Kimś, kto jest w naszym wnętrzu. Nie będziemy wolni od bólu, zmęczenia, przeciwności, lecz pocieszy nas Ten, Kto bierze Krzyż. Nasze życie przestanie być pustym przemianowaniem dni i splotem wydarzeń, lecz wyjątkowym wydarzeniem, **nieustanną modlitwą** płynącą w rytm naszego oddechu, bez względu na to, czy czuwamy, czy śpimy. Pokój wam i radość w Jezusie i Maryi. Amen.

Nuccio Quattrocchi

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Maryja jako dar Jezusa dla Kościoła

Choć na kartach czwartej Ewangelii ani razu nie zostaje użyte imię Maryi w odniesieniu do Matki Bożej, to jednak mocno podkreśla się fakt, że jest Ona Matką Jezusa i Matką Kościoła. Ewangelia Janowa zwraca szczególną uwagę na funkcję Maryi jako pomostu pomiędzy Jezusem i ludźmi. Dwie sceny – gody w Kanie Galilejskiej (J 2,1-11) oraz „*testament pod krzyżem*” (J 19,25-27) – występujące w formie inkluzji na początku i na końcu ziemskiej działalności Jezusa uwypuklają istotną funkcję i znaczenie Maryi w historii zbawienia.



W Kanie Galilejskiej Maryja staje się łącznikiem między Jej Synem i ludźmi. Z wrażliwym sercem Matki dostrzegając brak wina i z troską nie weselników

wstawia się u Jezusa polecając ludziom, aby *zrobili wszystko, cokolwiek im Syn powie* (J 2,5). Pod krzyżem staje się Ona duchową Matką Kościoła reprezentowanego przez umiłowanego ucznia. W *testamencie z krzyża* (J 19,25-27) Maryja zostaje ofiarowana przez Ukrzyżowanego Syna jako dar dla ludzkości. Na Golgocie wcześniejszy wykład Symeona – *a twoją duszę miecz przeniknie* (Łk 2,35) znajduje swoje urzeczywistnienie. Martwe ciało Jezusa złożone na rękach cierpiącej Matki po ludzku jest porażką **Słowa, które stało się Ciałem** (J 1,14), jednak w planach Bożych okazuje się zwycięstwem Życia, które przez zwycięża śmierć w blasku tajemnicy Zmartwychwstania. Matka Cierpienia dojrzewa w tajemnicy Krzyża, by zabłysnąć z mocą jako Matka Zmartwychwstania. Scena pod krzyżem może być lepiej zrozumiała w świetle wcześniejszego cudu w Kanie Galilejskiej, a zwłaszcza w świetle tekstu zawartego w J 2,4 – *Jezus Jej*

odpowiedział: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?”.

W czwartej Ewangelii „godzina” oznacza uwielbienie Syna Człowieczego poprzez wywyższenie na krzyżu i powrót do nowego życia poprzez zmartwychwstanie. Chwalebna śmierć Jezusa objawia chwałę, miłość Syna i miłość Ojca. Realizacja „*godziny*” Ojca przez Syna poprzez mękę, śmierć i zmartwychwstanie wiąże się z Jego wywyższeniem. Obecność Maryi w godzinie Jezusa ma ważne znaczenie. Maryja staje się wzorem wiary widząc w mocy Ducha Świętego zwycięstwo Życia nad śmiercią oraz tryumf Miłości nad nienawiścią. Tajemnica Golgoty ukazuje głęboki sens cierpienia i wzywa do wiary w zwycięstwo krzyża. *Mater dolorosa* (Matka cierpiąca) w cieniu krzyża – w godzinie swego Syna – jawi się jako *Mater Redemptoris* (Matka Odkupiciela) i *Mater Hominis* (Matka Człowieka).

Scena pod krzyżem rozpoczyna się od wymienienia osób, które trwają przy Jezusie aż do końca. Wśród nich obok żony Kleofasa, Marii Magdaleny i umiłowanego ucznia na pierwszym miejscu jest wzmiankowana Matka Jezusa. Osoby te zostają wprowadzone w narrację w sposób kontrastowy do występujących w kontekście poprzednim żołnierzy. W miejsce wcześniejszej nienawiści i pogardy pojawia się teraz miłość i szacunek wobec Ukrzyżowanego. W tej nowej przestrzeni rodzi się Kościół wpatrzony z wiarą w zbawczy Krzyż i otwarty na moc Ducha Świętego.

Na czele rodzącego się Kościoła stoi Matka Jezusa – wzór wiary i miłości dla wszystkich wierzących. Jezus kieruje bezpośrednio swoje słowa z krzyża do Maryi i do umiłowanego ucznia. Maryja zostaje nazwana terminem „*niewiasta*” w nawiązaniu do pierwszej niewiasty (hebr. *isza*) – Ewy (hebr. *hawa* – matka żyjących – Rdz 3,20). Maryja jako nowa Ewa uosabia nową nadzieję rodzącego się Kościoła, w którym źródła zbawczych mocy obmywają wszystkich grzeszników. Krzyż

Jezusa jawi się w tym kontekście jako Drzewo Życia i Zbawienia otwierające drogę do wieczności. To co pierwsza niewiasta utraciła z Adamem przez nieposłuszeństwo grzechu, to „*Nowa Niewiasta*” urzeczywistnia w łączności z Synem przez wiarę i miłość aż do końca.

Umiłowany uczeń pod krzyżem słyży słowa: Oto Matka Twoja (J 19,27). Papież Jan Paweł II wskazuje na wagę tych słów dla Kościoła: „*W tym momencie z wysokości krzyża Maryja zostaje ustanowiona, jak gdyby ‘konsekwrowana’ na Matkę Kościoła... Jezus za pośrednictwem Jana oznajmia Kościołowi, że chce, aby każdy z Jego uczniów darzył Maryję szczerym, synowskim uczuciem, jako Matkę otrzymaną od Niego. Słowa wypowiedziane przez Jezusa w chwili konania ukazują znaczenie kultu Maryjnego, który istnieje w Kościele od początku*” (*Audiencej generalne*).

Słowa testamentu Jezusa z krzyża kierowane do Matki i umiłowanego ucznia: *Niewiasto, oto syn Twój... Oto Matka twoja* (J 19,26-27) wypełniają się w życiu każdego, kto z wiarą i z otwartością zaprasza Boga na ścieżki swego życia. Maryja w mocy Ducha Świętego pragnie być na tych ścieżkach obecna jako Matka rozumiejąca wszystkie sprawy człowieka w wymiarze indywidualnym i społecznym. Jest Matką całej społeczności wiernych i tak jak w pierwotnej wspólnotie zasiada w Wieczerniku Kościoła, aby w otwartości na dary Ducha Świętego trwać z uczniami jednomyślnie na modlitwie (Dz 1,14). Matka Kościoła nieustannie wskazuje właściwy szlak życia do swego Syna i poucza, że Kościół to nie bezduszna instytucja, lecz rodzina dzieci, które wraz z Matką kroczy drogą Jej Syna w mocy Ducha Świętego ku Ojcu niebieskiemu.

Wyrażenie „uczeń wziął ją do siebie” (J 19,27), odnoszące się do umiłowanego ucznia, który – zgodnie z testamentem Jezusa bierze – Matkę Jezusa jako swoją Matkę, może być interpretowane w szerszym kontekście czwartej Ewangelii. W Prologu 1,11, mimo że Słowo przyszło

do swoich (gr. *ta idia*), to jednak swoi Go nie przyjęli. Widać tu myśl o odrzuceniu Jezusa przez własny naród. Zastosowanie tego samego wyrażenia (gr. *ta idia*) w scenie pod krzyżem może mieć głębsze odniesienie do dramatu przeżywanego przez lud Izraela. Maryja jako dar dla Nowego Ludu Bożego może skutecznie realizować swoje powołanie i dawać świadectwo wiary poprzez otwarcie na moc Ducha Świętego, którego obecność i znaczenie jest mocno podkreślane w Ewangelii Janowej.

Ewangelia Janowa mocno akcentuje rolę wspólnoty wierzących, która otwiera się na dary Boga. Adresatem daru Maryi jest umiłowany uczeń reprezentujący wspólnotę wierzących wszystkich czasów. Janowa wspólnota uczniów nie jest jakąś anonimową grupą ludzi, lecz jest utworzona z konkretnych osób: uczniów powołanych przez Jezusa (J 1,35-51), Samarytanki (4:1-26), urzędnika królewskiego (J 4,46-54), niewidomego od urodzenia (9:1-41). Wielu z nich jest wymienionych po imieniu: Andrzej, Szymon Piotr, Filip, Natanael, Tomasz, Marta, Maria, Łazarz.

Spotkanie tych ludzi z Jezusem wzbudza w nich wiarę, która prowadzi ich do głębszego poznania wspólnoty miłości z Ojcem, Synem i Duchem Świętym oraz do owocniejszego realizowania misji zbawczej. Wzorem głębokiej i dojrzałej wiary dla uczniów Jezusa jest Maryja. Dla Ewangelisty Jana wiara Maryi jest wzorem i inspiracją do głębokiego zawierzenia Jezusowi. Wiara dla św. Jana jest spotkaniem z Chrystusem i przyjęciem Syna Bożego, który przybywa do ludzkości jako Objawiciel Ojca. Wiara związana jest więc ściśle z dwoma fundamentalnymi tematami dla teologii Janowej: misterium Wcielenia oraz misterium Objawienia Boga Ojca w Jego Synu Jezusie Chrystusie. Św. Jan w swojej Ewangelii, w odróżnieniu od Synoptyków nie używa rzeczownika „*wiara*” (gr. *pistis*), lecz zawsze czasownik, który oznacza akt wiary (gr. *pisteuō*). Wskazuje to na fakt, że termin „*wierzyć*” dla Jana oznacza postawę dynamiczną i egzystencjalną.

Nowe życie uczniów w imię Jezusa uzdalnia ich do kontynuowania misji swojego Mistrza, w której kluczowym punktem jest miłość Boga i bliźniego. Życie uczniów w wierze i w miłości stanowi według św. Jana drogę prowadzącą do domu Ojca (J 14,2-3). Tylko na takiej drodze możliwe jest całkowite otwarcie na dar

Matki ofiarowany ludzkości przez Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Podsumowując możemy stwierdzić, że czwarta Ewangelia zwraca szczególną uwagę na misterium zbawcze dokonujące się w relacji pomiędzy Dawcą, Darem i Odbiorcą. W tej optyce lepiej możemy dostrzec dzieło Miłości Boga wobec grzesznej ludzkości. Maryja – Matka Jezusa i Matka rodzącego się Kościoła stanowi wzór i moc dla wierzących wszystkich czasów. Wspólnota wierzących kontemplująca misterium Krzyża i przeżywająca spotkanie ze Zmartwychwstałym w sakramentach świętych otrzymuje dar Matki. Maryja jako kochająca Matka staje się najlepszą Uczennicą Ducha Świętego. Pomaga Ona wiernym w głębszym otwarciu na moc Ducha Świętego. Dzięki Matce i Duchowi Świętemu Kościół może nieustannie i wciąż na nowo wpatrywać się z wiarą w wydarzenie Jezusa i kontemplować „*wielkie rzeczy*”, które Bóg uczynił dla ludzkości.

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel
– KUL

Z Życia Kościoła

Dlatego Święty

Z okazji 32 rocznicy wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, przedstawiamy fragment z książki „*Dlatego Święty*” (Wyd. Św. Stanisława BM, Kraków 2010.), której autorami są: **postulator w procesie beatyfikacyjnym, ks. Sławomir Oder** i włoski dziennikarz Saverio Gaeta. Publikacja powstała na podstawie dokumentacji procesu beatyfikacyjnego, dlatego tym bardziej znamienne są słowa w niej zawarte dotyczące Medziugorja.

„Gdybym nie był papieżem, byłbym już w Medziugorju, by spowiadać”

Jego ufna miłość do Maryi jeszcze bardziej wzrosła i ożywiła się po podaniu do wiadomości trzeciej tajemnicy fatimskiej przepowiadającej majowy zamach z 1981 roku. Z tym dramatycznym wydarzeniem, jak potwierdzają źródła pozaprocesowe, powiązał również objawienia Królowej Pokoju w Medziugorju, w byłej Jugosławii, które rozpoczęły się pod koniec czerwca tego samego roku. Związek między tymi zdarzeniami, dla tych, którzy wierzą, potwierdziła sama

Maryja w orędziu do wiernych z 25 sierpnia 1994 roku, w dniach przygotowań do podróży duszpasterskiej Papieża do Chorwacji zaplanowanej na 10 i 11 września. „*Drogie dzieci, dzisiaj łączę się z wami w szczególny sposób w modlitwie, prosząc o dar obecności mojego ukochanego syna w waszej ojczyźnie. Módlcie się, synowie za zdrowie mojego najdroższego syna, który cierpi, lecz którego ja wybrałam na te czasy*”.

Mimo, że nigdy nie przedstawił oficjalnie swojego stanowiska w sprawie tych objawień, w życiu prywatnym Papież nie krył swojego przekonania. Księdzu Muriło Sebastiao Ramos Kriegerowi, arcybiskupowi Florianopolis (Brazylia), który po raz czwarty udawał się na pielgrzymkę do sanktuarium Królowej Pokoju, powiedział: „*Medziugorje jest duchowym centrum świata*”.

W 1987 roku, podczas krótkiej rozmowy, Jan Paweł II zwierzył się jednej z „*widzących*” osób, Mirjanie Dragicević: „*Gdybym nie był papieżem, byłbym już w Medziugorju, by spowiadać*”. Zamiar ten potwierdził kard. F. Tomasek, emerytowany arcybiskup Pragi, który słyszał Ojca Świętego mówiącego, że gdyby nie był papieżem, chciałby pojechać do Medziugorja, by zaferować pomoc w opiece nad pielgrzymami.

Świadectwo tych słów złożył również biskup z San Angelo (Stany Zjednoczone), ks. Michael David Pfeifer, pisząc w swoim diecezjalnym liście duszpasterskim 5 sierpnia 1988 roku następujące słowa: „*W czasie mojej wizyty ad limina z biskupami z Teksasu, podczas jednej z prywatnych rozmów z Ojcem Świętym, zapytałem go, co sądzi o Medziugorju. Papież wypowiedział się bardzo przychylnie, dodając: „Mówiąc, że w Medziugorju nic się nie dzieje, oznacza negację żywego i pełnego modlitwy świadectwa tysięcy osób, które tam były*”.

26 marca 1984 roku w obecności najbliższych Papieżowi prałatów miało miejsce zdarzenie opowiedziane przez słowackiego arcybiskupa, Pavla Hnilicę. Arcybiskup udał się do Jana Pawła II na obiad, by zrelacjonować mu swoją poufną misję do Moskwy – odprawienie tajnej Mszy Świętej na Kremlu. Hnilica usłyszał pytanie: „*Pavel, a nie pojechałeś później do Medziugorja?*”. Gdy zaprzeczył, tłumacząc się różnicą zdań w tej kwestii wyrażoną przez autorytety watykańskie, Papież powiedział: „*Jedź incognito i po powrocie zrelacjonuj mi*

wszystko, co zobaczyłeś”. Następnie zaprowadził go do swojej prywatnej biblioteki i pokazał mu książkę ojca René Laurentina (*Czy Maryja Panna ukazuje się w Medziugorju – do nabycia w Redakcji*), w której zostały przytoczone niektóre przesłania Królowej Pokoju, komentując: „*Medjugorie jest kontynuacją Fatimy, jest realizacją Fatimy*”.

Po śmierci Jana Pawła II, przyjaciele, Marek i Zofia Skwarniccy, oddali do dyspozycji swoje listy od Papieża, bogate w precyzyjne nawiązania do Medjugorie. 28 maja 1992 roku Papież napisał do małżonków: „*I teraz każdego dnia powracamy w modlitwie do Medjugorie*”. Składając im w tym samym roku życzenia bożonarodzeniowe, w liście z 8 grudnia napisał na odwrocie kartki: „*Dziękuję Zofio za wszystko to, co ma związek z Medjugorie. Również i ja udaję się tam każdego dnia w modlitwie: łączę się z każdą osobą, która się tam modli i która otrzymuje tam wezwanie do modlitwy. Dzisiaj lepiej rozumiemy to wezwanie*”.

Myśli proste

Przypominać sobie

„*Wspominać będę dzieła Pana...*”
(Syr 42,15)

Wspominaniu szczęśliwego wydarzenia towarzyszy przeżywana raz jeszcze wiążąca się z nim radość. Istotne jest zatem, by przypominać sobie dzieła, jakie Pan uczynił w nas i w innych, by wspominać otrzymane dary łaski.

Pamięć o otrzymanym dobru pomaga kochać i stawiać czoła trudom dnia codziennego. Zgodnie ze słowami Psalmu zawsze przynosi to radość: „*Gdy wspominał Cię na moim postaniu i myślę o Tobie podczas moich czuwań, bo stałeś się dla mnie pomocą i w cieniu Twych skrzydeł wołam radośnie*” (Ps 63,7-8). Istotnie, nie da się nie radować w Panu, gdy przypomina się sobie o Nim. Z pamięci rodzi się uwielbienie Boga i potrzeba dziękowania Mu za wszystkie Jego cuda. Wspomnienie o dziełach Boga stanowi o pięknie duszy i jest dla niej pokarmem, a także tarczą i obroną przed złem. Dzięki niemu nie obawiamy się przyszłości, gdyż mieszka w nas Nadzieja.

Diabeł sprawia, że przestajemy pamiętać o otrzymanym dobru i ukazuje nam przyśrodek w czarnych kolorach, by zastraszyć

nasze dusze i uczynić z nich swoją własność. Utrata „*pamięci*” wywołuje w nas słabość i poczucie dezorientacji, czyli stan, w którym jesteśmy najbardziej podatni na działanie zła. Z tego powodu „*pamięć*” jest bardzo ważnym darem i należy prosić o nią Boga: tylko od Niego możemy ją otrzymać. Naszym obowiązkiem jest pielęgnować pamięć w ciszy. Ważna jest właśnie cisza, gdyż wszystko to, co powoduje hałas – jak żale i urazy, niezrozumienie, niezgoda, zazdrość, ambicja, chęć posiadania – uniemożliwia duszy pamiętanie.

Ewangelia mówi nam o osobie, która praktykowała wewnętrzną ciszę, która „*chowała wiernie wszystkie wspomnienia w swym sercu*” (Łk 2,51). Tą osobą, jak wiemy, jest Maryja. To Ona pomaga nam pamiętać o Bożych dziełach i nieustannie przypomina o najpiękniejszym ze wszystkich darów Ojca: o Jezusie. Zwracamy się zatem do Maryi, byśmy nie zapomnieli o otrzymanym dobru. Zawierzmy Tej, która pragnie stać się naszą pamięcią. Otrzymane dobro nie okaże się dzięki temu jałowe, lecz przyniesie plony nam i innym ludziom.

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogostawionej

Orędzie dla Mirjany 2.09.2010 r.

„*Drogi dzieci, jestem przy was, ponieważ pragnę pomóc wam przewyciężyć próby, które ten czas oczyszczenia stawia przed wami. Dzieci moje, jedna z nich to brak przebaczenia i to, że nie prosi się o przebaczenie. Każdy grzech obraża Miłość i was od niej oddziela, Miłością jest mój Syn! Dlatego, moje dzieci, jeżeli pragniecie dążyć ze mną do pokoju miłości Bożej, musicie nauczyć się przebaczać i prosić o przebaczenie. Dziękuję wam*”.

Tłumacząc to orędzie, uderzyły mnie słowa, że po raz pierwszy Matka Boża użyła – mówiąc o czasie – określenia, że jest to **czas oczyszczenia**. Do tej pory zwykle spotykaliśmy się z określeniem: czas łaski. Na wyjaśnienie tego nie musiałam długo czekać, gdyż od razu znalazłam kilka wypowiedzi Mirjany na ten temat ostatnio udzielonych.

Zanim jednak przejdę do ich przedstawienia, chcę zadać Czytelnikowi pytanie. Odpowiedź na nie, pomoże w dużym stopniu w rozumieniu przedstawianych treści.

Pytanie brzmi: czy ostatnio, patrząc na to, co się wokół nas dzieje, począwszy od polityki, gospodarki, zachowań władzy i urzędników (szczególnie w dziedzinie sprawiedliwości) i ludzi wokoło nie padło z naszych ust stwierdzenie, że świat stoi na głowie, że wszystko jest chore i powariowane? Ja osobiście stwierdziłam to przynajmniej kilka razy. Jeżeli taka myśl przemknęła w twojej głowie, drogi Czytelniku, to mam nadzieję, że łatwiej ci będzie zrozumieć dalsze treści.

Pierwszą informacją, na którą się natknęłam, była wzmianka, że w 2010 r. ukazała się książka Kresimira Šego: *Widzący o Medziugorju*, w której zawarte są wywiady z Widzącymi. Podczas rozmowy z Mirjaną daje ona wskazówki na **czas** wypełniania się **tajemnic**. Oto zadane jej dwa pytania i jej odpowiedzi:

– **Czy jest jakieś wytłumaczenie, dlaczego objawienia trwają tak długo?**

– Mirjana: Objawiając się tak często, Matka Boża, dzięki wielkiej miłości Boga, naszego Ojca, przygotowuje nas na to wszystko, co ma się wydarzyć. Powiedziała dosłownie: to co rozpoczęłam w Fatimie, zamierzam zakończyć w Medziugorju, na końcu moje Serce zwycięży! Królowa Pokoju przygotowuje nas do zwycięstwa...

– **Czy możesz powiedzieć, że już widać spełniające się wydarzenia; czy coś już się dzieje?**

– Mirjana: Widzę małe znaki, ostrzeżenia przed tym wszystkim, co ma się wydarzyć; znaki już są, sprawy powoli nabierają tempa. Najlepiej zrozumieją mnie kobiety: ponieważ kiedy chcemy zrobić generalne porządki, wpieryw tworzymy wielki bałagan, chaos. Wszystko przestawiamy: kanapy, szafy, stoły, krzesła – nic nie pozostaje na swoim miejscu. Kto na to patrzy z boku, myśli: „*co za bałagan*”, ale kiedy wszystkie rzeczy wrócą na swoje miejsce, cały dom błyszczy. Oznacza to, że aby stworzyć porządek, wpieryw przede wszystkim musimy zrobić bałagan. Ja już dostrzegam pewne znaki, które na to wskazują.

Uważam, że odpowiedź Mirjany na zadane wcześniej wam pytanie najlepiej nadaje się do zrozumienia tego, o czym Widząca tutaj mówi: o znakach, które już są.

Jakby dla potwierdzenia tego tydzień temu spotkałam się z następującą sytuacją. Nowi właściciele działki ogrodniczej dostali w „*spuściznie*” po starym właścicielu wszystkie kwiaty i krzewy, które tam były. Komuś może się to podobać, komuś nie,

ale w jakiś sposób trzeba z działką dojść do ładu. Pracy na niej co niemiara, a efektów nie widać. Nic nie pomaga pielienie, przesadzanie z kąta w kąt, próba zrobienia miejsca wolnego – to tylko strata czasu i energii. Nowym właścicielom szkoda roślin, ale w takim stanie nie można dalej iść naprzód. Pytając o radę, co z tym zrobić, usłyszeli dokładnie to, co powiedziała Mirjana (a dla mnie było to potwierdzenie): *należy wszystko wykopać, odłożyć na bok, przygotować ziemię, wybrać i posadzić tylko to, co się chce i w tych miejscach, w których się chce, resztę można rozdać*. To jest oczyszczenie: oczyszczenie z roślin (może zbędnych), z zarośniętej przestrzeni, z pracy wydatkowanej na marne – i tak może wyglądać nasze oczyszczenie; zostanie nam zabrane to, co niepotrzebne, co przeszkadza.

Innym przykładem jest sprecyzowanie przez Mirjanę (podczas spotkania w Merano) odpowiedzi na pytanie zadane przez jednego z uczestników. Brzmiało ono: *czy możesz powiedzieć w jakim rytmie, w jakim okresie czasu, będą realizować się tajemnice?* Mirjana tak odpowiedziała: *Podam wam przykład: jutro będzie pierwsza tajemnica, a następna – po upływie tygodnia*.

To szczegół bardzo interesujący i wiarygodny, jako że ludzie i media mają tendencję do szybkiego zapominania o wszystkim i natychmiast spada zainteresowanie dla jakichkolwiek wydarzeń, nawet bardzo ważnych. Wydaje się więc opatrnościowym i przekonywującym fakt, że tajemnice miałyby następować po sobie w takim rytmie, który nikomu nie pozwoli na rozleniwienie czy stan uśpienia, a wprost przeciwnie – utrzyma wszystkich w stanie aktywnego czuwania, tak jak do tego wzywa Ewangelia. Jak łatwo można obliczyć, w takim tempie tajemnice powinny wypełnić się w ciągu około siedemdziesięciu dni.

Na zakończenie przytoczę fragment wypowiedzi Mirjany przekazany już na samym początku objawień, a obecnie bardzo aktualny. Jeden z wybitnych, włoskich kapłanów **Ildebrando A. Santangelo** – autor wielu pozycji o Medziugorju – w swojej książce pod tytułem „*Il Ritorno di Gesù*” (*Powrót Jezusa*) kładzie nacisk na pytanie postawione przez Mirjanę Matce Bożej, jak należy rozumieć sens, że objawienia są ostatnie. W tym celu don Santangelo przytacza wypowiedź udzieloną w kościele w Medziugorju 22.11.1986 r. przez o. Tomislava: – Matka Boża powie-

rzyła Mirjanie dziesięć tajemnic. Mirjana ma za zadanie powierzyć o. Petarowi te tajemnice dziesięć dni przed ich wypełnieniem się. O. Peter ma je objawić światu trzy dni przed spełnieniem. Mirjana mówi, że otrzymała wszystkie wyjaśnienia i powiedziała nam, że wydarzenia, których dotyczą tajemnice, są już blisko.

Zapytałem, co to znaczy, że są „*blisko*”. Zapytałem, czy należy rozumieć to słowo w sensie biblijnym czy chronologicznym. Widząca odpowiedziała, że należy to rozumieć w znaczeniu chronologicznym i dodała, znając datę wydarzeń, że: *1 – wydarzenia są już blisko; 2 – trzeba nawrócić się niezwłocznie, bez czekania; 3 – nie trzeba się bać, bo dla tego, kto wierzy w Boga, nawet śmierć nie jest tragedią, a jedynie przejściem do lepszego życia*.

Mirjana przekazała jeszcze: „**Matka Boża powiedziała mi: – Przychodzę tak często na ziemię, aby przygotować ludzi na powrót Jezusa. Zapytałam Ją: – To znaczy, że chcesz przygotować ludzi na powrót do Jezusa? – Nie – odpowiedziała Maryja – chcę przygotować ludzi na powrót Jezusa**”.

I dalej kontynuuje don Santangelo – 25.01.1987 r. Matka Boża dała następujące orędzie: „*Drogie dzieci, pragnę, abyście zrozumieli, że Bóg wybrał każdego z was, by go użyć w wielkim planie zbawienia ludzkości*”. *Matka Boża powiedziała również: „Wy nie możecie pojąć, jak wielka jest wasza rola w planie Bożym”*.

Zaistniała nowa sytuacja, której nie sposób zrozumieć bez pomocy Ducha Bożego i bez dziecięcej pokory. Jesteśmy na ostatnim etapie Bożego planu powierzonego Maryi. Nie w normalnych warunkach, lecz w stanie zagrożenia. To wielki dar zrozumieć tajemnicę Maryi i odkryć Jej szczególną obecność na ziemi oraz Jej misję na rzecz nawrócenia świata, aby przygotować go na przyjście Jezusa. „*Dlatego módlcie się – mówi Matka Boża – żebyście w modlitwie mogli zrozumieć plan Boży względem was*”.

Modlitwa jest niezbędna, byśmy mogli go zrozumieć i wiernie wypełnić. Rola, która została nam wyznaczona, z pewnością wiąże się z jakimś zagrożeniem życia i sprawia, że mamy pozbyć się tego, co jest zbędne i niepotrzebne; dotyka ona istoty naszej egzystencji...

Tyle na temat określenia czasu oczyszczenia. Pozostaje jeszcze druga kwestia, o której mówi Matka Boża w orędziu: **próba nieprzebaczenia i nieprośenie o przebaczenie**. Tak dużo już

zostało powiedziane i na każdym kroku mówi się o ważności przebaczenia, że nie chcemy się powtarzać. Ważne jest, jak to zrobić, jak o tę łaskę prosić. Dlatego polecamy opracowanie rekolekcji, które były prowadzone przez s. Mary Usha o przebaczeniu i praktycznym sposobie podejścia do tego problemu. Książka, CD i MP3 z tych rekolekcji, opracowana przez nas, nosi znamieny tytuł: *Droga do pokoju*, bo tylko przez łaskę przebaczenia możemy osiągnąć pokój, o którym tak często mówi Matka Boża.



Wymowna jest już okładka książki, która dla pielgrzymów z Medziugorja będzie obrazem oczywistym, że przez krzyż i zmartwychwstanie dochodzi się do pokoju. Okładka

przedstawia drogę, która prowadzi wśród zielonych pól Medziugorja, od podnóża Krizewca do kościoła, od ukrzyżowania do zmartwychwstania, do uczyty ofiary Mszy świętej. *Przebacz nam nasze winy, jako i my przebaczymy* – abyśmy na wieki mogli radować się w Twoim królestwie z tymi, których teraz trudno nam jest znieść. Amen

Ewa

Orędzia dla Ivana 6.09.2010 r.

„*Drogie dzieci, również dzisiaj, Matka wzywa was z radością, przyjmijcie i odnowicie moje orędzia. Drogie dzieci, pragnę kontynuować prowadzenie was, ale dzisiaj pragnę wezwać was abyście żyli tym, co wam daję – tak, abym mogła wam dać nowe orędzia i prowadzić was poprzez te orędzia – prowadzić was do mojego Syna. Wiedźcie, że Matka jest z wami i wstawia się za wami wszystkimi przed swoim Synem, dzisiaj również pragnę podziękować wam, że przyjęliście mnie i moje orędzia i żyjecie moimi orędziami*”.

12 września 2010 obchodzone było do-
rocznie **święto Podwyższenia Krzyża na Krizewcu**. W tym roku odnotowano szczególnie wielką liczbę pielgrzymów przybyłych ze wszystkich stron świata. Mszy św. solennej o godz. 11 przewodniczył fra Marinko Šakota. Jak uczy doświadczenie, wszyscy, którzy przybywają do Krzyża znajdują pod nim miejsce, niezależnie o której godzinie zaczynają wspinać się na górę. Dla wszystkich i dla każdego jest miejsce pod krzyżem, szkoda tylko,

że jak uczą nas ostatnie wypadki w Polsce i w Europie, **nie ma miejsca dla Krzyża.**

23 września 2010 r., na zaproszenie ks. kard. Ch. Schonborna do Wiednia przyjechała s. Elvira Petrozzi, Marja Pavlović i Ivan Dragičević. Spotkanie w duchu medjugorskim w katedrze im. św. Szczepana rozpoczęło się o godz. 16.00 wystąpieniem s. Elviry i Wspólnoty Cenacolo.

Maria i Ivan opowiadali szczególnie o pierwszych dniach i latach objawień.



Po ich wystąpieniu rozpoczęła się modlitwa różańcowa, podczas której było objawienie Matki Bożej i przekazane przez Ivana zostało orędzie: „*Kochane dzieci dziękuję wam, że przyjęliście moje orędzie, radośnie przekazujecie je dalej i żyjecie nimi. Dziękuję wam, że jesteście moimi misjonarzami i apostołami. Dziękuję, że razem ze mną modlicie się*”.

Następnie była Msza św., której przewodniczył i kazanie wygłosił dyrektor Dzieł Misyjnych w Austrii ks. dr L. Masburg, były spowiednik bł. Matki Teresy z Kalkuty, kiedy był misjonarzem w Indiach. Adoracja Najświętszego Sakramentu prowadzona była przez kard. Schonborna, który na jej zakończenie (22.00) udzielił wszystkim zebranych (ok. 5000) błogosławieństwa przechodząc z Najświętszym Sakramentem przez całą Katedrę.

Na ludzkim obliczu

Są osoby, na twarzach których wyryta jest Boża miłość. Każda wykonywana przez nie czynność stanowi świadectwo obecności Boga i Jego nieskończonej dobroci. Każdego dnia możemy spotkać takie osoby na ulicy. Skupieni na naszych obowiązkach, zazwyczaj ich nie zauważamy. Ale czasem, kiedy ciężka sytuacja lub krótka modlitwa pogłębią w nas poczucie pustki, wtedy nagle się to zdarza... Stajemy się na moment przytomni, a tchnienie Ducha Świętego otwiera oczy naszej duszy. I wtedy dostrzegamy takie osoby, czy raczej – rozpoznajemy Boga na ich obliczach.

Pan posługuje się nimi, by czynić dobro, używa ich jako swoje instrumenty, wykorzystuje ich najzwyczajniejsze czynności do ukazywania się światu, a za ich pośrednictwem dociera do wszystkich swo-

ich dzieci. To największe Boże pragnienie. Chce, aby wszyscy Go poznali, a ci, co są daleko, przypomnieli sobie o Nim. Osoby, którymi Pan się posługuje, nie robią niczego nadzwyczajnego. Żyją i chają; to ich miłość jest niezwykła.

Czy umiemy jeszcze zachwycić się cichymi cudami dziejącymi się każdego dnia? Ludzie tacy sami jak my mają twarze oświetlone nadzieją, lśniąca oczy i pogodny uśmiech, mimo że żyją przecież na naszym świecie, pełnym sprzeczności i cierpienia. W swoich wnętrzach pielęgnują Boże życie...

Kiedyś na dworcu w Mestre rozmawiałem z rówieśnikiem, którego Bóg postawił na mojej drodze. Mówił, że jest niewierzący, ale nie przestawał zadawać mi pytań o wydarzenia, które miały miejsce wokół. Chciał wiedzieć, dlaczego tak wielu pogodnych i normalnych młodych ludzi decyduje się poświęcać własny czas ubogim na tej niegościnniej stacji. Kiedy ludzie dowiadują się, że studiuję teologię, zasypują mnie pytaniami o charakterze filozoficznym... Udaje mi się w takich chwilach podtrzymać rozmowę, ale zdaje sobie doskonale sprawę, że suche teorie nie są w stanie zaspokoić głębokich potrzeb ukrytych w sercach moich rozmówców. Mojego rówieśnika w Mestre zapytałem po prostu: „*Ale czy ty rozpoznajesz Boga na obliczach pewnych osób?*”. Odpowiedział, że nie, lecz natychmiast rozejrzał się dookoła i poprosił, bym pokazał mu takie osoby. Zaczął się przyglądać ich pogodnym twarzom w zupełnie inny sposób, starając się „*patrzeć poza*”, tak jak ja to robiłem.

Powiedział nam to sam Jezus: „*Mnieście to uczynili*”; „*Bracia Moi najmniejsi*”.

Dla nas te zdania nie zawsze okazują się łatwe do zrealizowania. Jesteśmy skoncentrowani na tym, co inne osoby powinny dla nas zrobić, oczekujemy czegoś dla nas i z tego powodu nasze interesy zajmują pierwsze i jedyne miejsce w relacjach z innymi. Nie jesteśmy już w stanie kontemplować tajemnic, jakie każdy człowiek skrywa w swoim wnętrzu. Nie umiemy zadziwić się cichymi cudami dziejącymi się każdego dnia.

Ale Pan nigdy nas nie opuszcza i czasami posługuje się takimi osobami, by niespodziewanie otworzyć nasze oczy, powiedzieć nam, że On jest przy nas i poprowadzić nas z powrotem do Siebie. Od takiej chwili to my musimy szukać Go nieustannie, podjąć wysiłek odnajdywania Boga w każdym człowieku.

Niektóre osoby są jak zapalone pochodnie i – oczywiście – my również powinniśmy się starać zostać takimi jak one. Największe objawienie stanowi jednak fakt, że Bóg żyje w każdym człowieku. Zdecydował się na wcielenie, przyjął ludzkie oblicze i dzięki temu na wieki potwierdził godność każdego życia.

Tak, w momencie w którym będziemy umieli rozpoznawać Boga także w obliczach naznaczonych smutkiem i cierpieniem, w opuszczonym i pozbawionym nadziei wzroku, w bliznach ofiar dzisiejszej obojętności, dopiero wtedy naprawdę będziemy mogli powiedzieć, że zaczęliśmy kochać.

W takiej chwili będziemy wiedzieć i odczuwać, że Bóg jest w każdym, że Bóg jest wszędzie, że Bóg jest Bogiem. Przeszaniemy zachowywać się jak panowie swojego życia. Każda sprawa zostanie ukazana w odpowiedniej perspektywie. I staniemy się wolni, wolni do miłości.

Francesco Cavagna

Pobratymstwo

Modlić się z radością

Od samego początku objawień Królowa Pokoju daje nam trzy istotne wskazania dotyczące modlitwy różańcowej: *trzeba modlić się codziennie, trzeba modlić się wspólnie, trzeba modlić się sercem.*

Może w nas zrodzić się pytanie, dlaczego tak ważne jest, abyśmy modlili się właśnie na różańcu. Otóż, modlitwa różańcowa kryje w sobie tajemnice naszej wiary, które dotyczą najważniejszych momentów z życia Jezusa, Maryi oraz z naszego życia. Modląc się na różańcu i rozważając poszczególne jego tajemnice, stajemy się bardziej otwarci na kontakt z Bogiem, a to jest przecież celem modlitwy.

Zastanówmy się dlaczego te trzy wskazania, które Maryja podkreśla w swoich orędiach, są tak istotne:

1. Trzeba modlić się codziennie – choć wydaje nam się, że nasze dni wypełnione są różnymi zadaniami, nie powinniśmy nigdy mówić, że brakuje nam czasu na modlitwę, lub umieszczać jej na ostatnim miejscu swoich codziennych obowiązków. Nasza Matka wychowuje nas do miłości w ten sposób, byśmy byli świadomi, że każdy dzień naszego życia jest darem od Boga i tylko wtedy nabiera on sensu, jeżeli go przeżywamy razem

z Nim. Modlitwa powinna nam towarzyszyć przez cały dzień i dlatego należy dołożyć starań aby:

- rozpoczynać dzień od modlitwy, powierając wszystkie wydarzenia danego dnia Bożej Opatrności,
- w modlitwie błogosławić innych i oddawać ich Bożemu Miłosierdziu,
- na koniec dnia dziękować za wszystkie spotkania, doświadczenia, upadki, pokusy, radości itp.

Przeżywanie czasu na modlitwie i z modlitwą w sercu jest jednoznaczne z budowaniem swojego życia „na skale”, ponieważ modlitwa chroni nas, napędza pokojem, odsuwając od nas wszelkie zło i pokusy.

2. Trzeba modlić się wspólnie – „*Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich*” (Mt 18,20). Dlaczego ten wymiar wspólnotowy modlitwy jest ważny?! Wzywając do wspólnej modlitwy, nasza Matka pragnie wyzwolić nas z własnego egoizmu, poczucia, że jesteśmy samowystarczalni, zachęca byśmy doświadczali eklesjalnego wymiaru modlitwy. Pamiętajmy, że to Ona zebrała wokół siebie załężnionych uczniów w Wieczerniku, a modląc się wspólnie z nimi przez dziewięć dni, wymodliła Zesłanie Ducha Świętego. Dziś pragnie zebrać nas we wspólnotach, byśmy żyjąc według Jej orędzi, razem z Nią wymodlili nowe Zesłanie Ducha Świętego Kościołowi i światu.

3. Trzeba modlić się sercem – w Biblii serce stanowi centrum i źródło ludzkiego życia. Modlitwa sercem to nie tylko określone emocje związane z modlitwą. Modlitwa sercem oznacza taką modlitwę, w którą angażujemy całkowicie swojego ducha, ciało i umysł, całą swoją istotę. Taka modlitwa umożliwia zjednoczenie się z wolą Ojca, do którego tę modlitwę kierujemy.

W tym orędziu Maryja wzywa nas do radosnej modlitwy. To jest modlitwa dziękczynna, w której wyrażamy radość ze spełnionego życia. Radość jest darem Ducha Świętego, więc abyśmy mogli modlić się wspólnie, a przy tym z radością, potrzebujemy tego daru.

Zatem w tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach: **o Ducha radości**, abyśmy modląc się potrafili rozpoznać wolę Ojca i wypełniali ją z radością w sercu; – **o Ducha pokory**, o otwarcie się na miłość Chrystusa, który wychowuje, odnawia i wszystko czyni nowe; – **o Ducha wierności**, aby nikt i nic nie mogło odłączyć nas od Chrystusa i Jego Miłości.

Pobratymstwo Modlitwne Sziroki Brijeg

Rekolekcje



*Rekolekcje
z o. T. Ivanciem.
Konferencja 3, cz. 3
– sobota, 12.09.09 r.*

Do czego sprowadza się świętość człowieka? Świętość człowieka rozwija się ku nieskończoności.

Pomyśl: kiedy urodziłeś się, byłeś mały, bardzo mały. Potem stawałeś się większy, coraz większy, a teraz jesteś duży, a więc rozwijasz się. Kiedy będziesz miał dziewięćdziesiąt lat, nie będziesz już rozwijać się. Nie będziesz mógł jeździć rowerem, prowadzić samochód czy iść do szkoły, bo tylko przeszkadzałybyś młodszym ludziom, którzy chcą żyć na ziemi. I dlatego abyś mógł się rozwijać, musisz przejść na drugą stronę. Istotą Nieba jest to, że się rozwijasz i w sposób coraz doskonalszy idziesz przed siebie. I nie możesz dojść do końca, tylko Bóg jest absolutny, a ty jesteś sam bezgraniczny.

Istotą człowieka jest rozwój. Szczególnie podkreśla to nasz papież w swojej encyklice. Całe twoje dziecięce życie polega na tym, że uczysz się. W łonie matki żyłeś przez dziewięć miesięcy. Kiedy nadszedł dziewiąty miesiąc, już nie mogłeś się dalej rozwijać, bo mama by pękła. Nie mogłeś nawet dalej rosnąć. Tam nie ma szkoły, nie ma roweru i dlatego musiałeś umrzeć w świetle łona twojej mamy. Z tamtej strony nazywa się to śmiercią, a z tej strony nazywa się to narodzinami, mama i tata czekają na narodziny maleństwa. Dopiero kiedy urodzi się dziecko, może rosnąć, iść do szkoły, dorastać. Może się to dziać tylko do pewnej granicy, np. do dziewięćdziesiątego roku życia. Byś mógł się dalej rozwijać, musisz przejść do tego drugiego świata, świata duchowego, który jest bezgraniczny – i to jest życie.

Zło, grzech i to, co negatywne – wszystko to ogranicza twój rozwój. Zło nigdy nie opłaca się. Złem przede wszystkim sobie wyrządzasz krzywdę, ale również i innym. Nie ma prywatnego grzechu. Wszelkie zło, które czynisz rozszerza się także na innych i oni cierpią przez to zło. Na twoim ekranie, który nazywa się twarzą, widoczne jest to, czy jesteś dobry, czy zły. Jeśli nie możesz komuś spojrzeć w oczy znaczy to, że w tobie jest zło. Jeśli nie możesz się uśmiechnąć do kogoś, tylko uśmiechasz się tak jak stewardesa, to naj-

szybciej żałuj za swoje grzechy, przyznaj, że jesteś grzeszny, wyznaj swój grzech i rusz ponownie drogą dobra.

Określ się teraz po stronie dobra, bezgranicznego rozwoju. Powiedz Bogu, że chcesz być wspaniały i silny, że chcesz być święty. Powiedz Mu, że chcesz być święty i większy od siostry Faustyny. Ona jest dla ciebie tylko znakiem, że ty możesz jeszcze więcej, że z Jezusem można się komunikować tak, jak z przyjacielem. Ważne jest przede wszystkim to, by mieć zaufanie do Jezusa. Czy Jego życie, czy Jego słowa przekonują cię? Czy możesz Mu wierzyć? Czy czujesz, że możesz Mu oddać swoje życie?, że On je ochroni? Czy też boisz się, że kiedy dasz Mu swoje życie, On przybije je do krzyża? Zazwyczaj tak myślą chrześcijanie, ale to nie jest prawda. Zło przybija nas do krzyża, nigdy – Bóg. Jeśli w twoim życiu przychodzi do ciebie zło, to przychodzi przez grzech, który niszczy twoje życie, ale kiedy zwrócisz się do Boga i do dobra, wtedy zniknie zło.

A zatem, czy wierzysz Jezusowi? Czy masz do Niego zaufanie jak do przyjaciela? Czy możesz puścić Jezusa tylko do przedpokoju swojego domu, czy dalej – do korytarza? Czy Jezus może wejść do twojej kuchni? Czy może patrzeć na to, co tam robisz? Czy może przyjść do twojego pokoju, salonu? Czy może wejść do twojej sypialni? Czy może zobaczyć wszystko, co masz w łóżku i w szafce przy łóżku? Czy Jezus może wsiąść do twojego auta? Czy może wejść w twoje uczucia, by widział, jakie są? Czy może wejść w twoje myśli, słowa? Czy wierzysz, że nigdy cię nie zdradzi? On nigdy nie powie o tobie źle, ale cię ochroni. Czy Mu wierzysz?

Na jaką głębokość swojego wnętrza pozwoliłeś wejść Jezusowi? Czy masz jeszcze jakieś tajne pomieszczenie, do którego nie puściłeś Jezusa? Gdzie Mu powiedziałeś: „nie”? Czy wierzysz w Niego? Czy masz zaufanie do Niego? Czy możesz Mu się oddać tak, jak dziecko matce? To po pierwsze: czy masz do Niego zaufanie jak do osoby? Jest też drugi element wiary. Jeśli masz do Niego zaufanie, jeśli wiesz, że On jest tylko dobrem, to będziesz czytał Jego słowa i będziesz wierzył w każdą Jego informację. Uwierzysz również Jezusowi, kiedy mówi, że będziesz tam, gdzie On jest. Uwierzysz także w to, że tobie też wybaczy, tak jak wybaczył temu złoczyńcy, który wisiał na krzyżu, Marii Magdalenie, synowi

marnotrawnemu. Uwierzysz również w to, że Jego Ojciec stworzył świat, że świat fizyczny, naturalny jest dobry, ale nasze grzechy niszczą przyrodę i świat. Energia atomowa nie jest zła, ale zły jest człowiek, który używa jej, by zabijać ludzi. Bomba sama w sobie nie jest zła, ale zły jest człowiek, który chce użyć jej, by zabijać innych. Ze wszystkim możemy dojść do ładu, tylko nie z człowiekiem. Jeśli człowiek nawróci się, będziemy mieć wszystko. Trzeba wierzyć Chrystusowi, a potem w Jego informacje. Dla mnie to jest prawda. *Jesteście żywi jeszcze? Słyszycie coś jeszcze?*

Zatem nawrócenie jest istotne, z wiary – w zaufanie. Dlatego dobrze byłoby dzisiaj po południu odbyć dobrą spowiedź. Jeśli nie macie okazji tutaj, to kiedy wrócicie do domu, w poniedziałek, wtorek czy we środę. Dzisiaj istotne jest, by zobaczyć, jak uwolnić się od grzechu. Tak jak w wolny sposób zdecydowałeś się na grzech, teraz możesz opowiedzieć się przeciwko temu grzechowi. Dlatego ważne jest, by przypomnieć sobie, jakie to zło wyrządziłem. Jakie są moje złe nawyki, co jest złego w mojej mentalności. Przypomnij sobie, gdzie są rany twojej duszy? Gdzie są te grzechy, które cię ponizają? Przypomnij sobie.

Na spowiedzi musisz mieć jak najwięcej grzechów, bo to wstyd jest mieć mało grzechów w konfesjonale. Jezus mówi, że: *„I sprawiedliwy siedem razy grzeszy na dzień”*. W takim razie my grzeszymy i czternaście razy dziennie. Teraz pomyśl o piętnastu dniach, w okresie których nie spowiadałeś się: ile masz grzechów? A ty przychodzisz do konfesjonatu i mówisz: *„Nie grzeszyłem zbyt wiele, trochę kłamałem, trochę obmawiałem”*.

Najlepiej spowiadają się nastolatki. Te dziewczyny chodziły na religię i w sposób bardzo otwarty mówią o swoich grzechach. Najgorzej spowiadają się starsi ludzie, staruszki i starcy. Oni przychodzą i mówią: *„A co, no nic, nic”*. To ja was może wystawię na ołtarz, jak jesteście tacy niewinni? Dlatego trzeba pomodlić się do Ducha Świętego, byś widział, gdzie jest w tobie zło. Kiedy to zobaczysz, wtedy powstanie w tobie wolna przestrzeń.

Jeszcze gorzej jest z tymi, którzy nie spowiadali się dwadzieścia, trzydzieści lat. Pytam: *„Kiedy ostatni raz się spowiadałeś?”*. *„Przed 20 laty”*. Pytam: *„Dlaczego nie chodziłeś do spowiedzi?”*. *„No tak”*. *„A jaki masz grzech?”*. *„Ano nic, ja*

nie grzeszę”. A wtedy mówię: *„Sprawiedliwy siedem razy grzeszy na dzień”*. *„Ale ja nie”*. Mówię: *„Ja grzeszę czternaście razy dziennie”*. *„Aha, to ksiądz jest grzesznikiem. „Jak to?”* – pytam. *„Moja żona grzeszy, ja nie”*. Kiedy pytam: *„Czy przeklinałeś?”*. *„Ach, co drugie słowo”*. *„Czy coś ukradłeś?”*. *„A z czego bym żył?”*. *„Czy wyśmiewałeś się z innych?”*. *„A co mogę zrobić, kiedy wszyscy są nic nie warci?”*. W ten sposób zobaczyliśmy sto wielkich grzechów i mówię: *widzisz? No cóż, co można zrobić?*

Dlatego nie bójcie się spowiadać. Oskarżcie grzech, a nie siebie. Oskarżcie chorobę, a nie chorego w sobie. Siebie pokochajcie, kiedy idziecie do spowiedzi, a odrzućcie grzech, bo grzech jest brudny. Nie bójcie się szczerze mówić w konfesjonale, ponieważ ksiądz jest związany tajemnicą spowiedzi. On nigdy nikomu nie może powiedzieć, co słyszał podczas twojej spowiedzi. Wobec tego masz pewność.

W tajemnicy spowiedzi, którą wprowadził Kościół, to jest właśnie wspaniałe, że nikt niczego nie dowie się. W społeczeństwie, w państwie, jest odwrotnie. Tu wystarczą tylko podejrzenia, że coś złego zrobiłeś i od razu wszystkie gazety piszą o tym, i kłamią. A w Kościele ty sam przyznajesz się do grzechu i nikt o tym nie dowiaduje się. Kościół zachowuje twoją tożsamość i twoją intymność.

Dlatego bądźcie szczerzy, kiedy przychodzicie do konfesjonatu. W konfesjonale nie pytajcie i nie mówcie za dużo. Trzeba jak najkrócej wyznać swoje grzechy, ponieważ grzechy to brud, wirusy i bakterie. Jeśli dużo o tym mówisz, wtedy sam też zarazasz się. Krótko trzeba wyznać swoje grzechy: byłem niewierny w małżeństwie, wyśmiewałem się z kogoś, obmawiałem, miałem grzech związany ze swoją seksualnością, nienawidzę ludzi, przeklinałem, nie poszedłem w niedzielę na Mszę św., nie modłę się, nie kocham dzieci, nie kocham małżonka, siebie też nie kocham.

Wyznaj, jeśli poszedłeś do jakiegoś bioenergoterapeuty, wróżki. Jeśli zajmowałeś się spirytyzmem, wywoływałeś duchy, czy chciałeś kogoś zaczarować. Czy wierzyłeś w te przestrzenie zła, złych duchów, które istnieją między nami a Bogiem? Ponieważ wszystkie te rzeczy mogą cię tylko zniszczyć: reiki, medytacja transcendentalna. Strzeżcie się tego, bo to zatrzyma was na poziomie zwierzęcia, nie pozwoli wam iść ku Bogu.

Pamiętajcie, że w czasie spowiedzi wybaczone są wszystkie grzechy. Wybacz ci Kościół i Bóg ci wybacz. Ksiądz staje w imieniu Boga i Kościoła przed nami. Kto się wyspowiadał to znaczy, że wybaczył innym. By Bóg mógł ci wybaczyć, również i ty musisz wybaczyć wszystkim przed swoją spowiedzią. *„Spowiedź jest jak chrzciny, jak chrzest łzami”* – mówi św. Augustyn. Dlatego spowiedź jest radością. Idziesz zniszczyć chorobę, wszystko to, co czyniło ci do tej pory krzywdę. Idziesz spotkać się z Jezusem. Spowiedź jest spotkaniem z Jezusem, który ci wybacz.

Zazwyczaj ci, którzy spowiadają się u mnie w Zagrzebiu, odchodzą od konfesjonatu ze łzami, płaczą z radości, że są teraz lżejsi, że ich dusza jest uleczona. Wierzę, że tutaj w kościele, w sanktuarium obok albo w kaplicy, jest możliwość, aby się wyspowiadać np. od godziny czternastej. Potem może w czasie przerwy na kolację lub jutro, albo w domu. Wy, którzy regularnie się spowiadacie, nie idźcie teraz do spowiedzi, pozwólcie tym, którzy pierwszy raz przybyli na rekolekcje. Niech oni teraz dokonają takiej życiowej spowiedzi. Taka spowiedź życiowa sprowadza się do tego, że oprócz wszystkich grzechów od ostatniej spowiedzi przypomnisz sobie o grzechach, których nigdy nie wyznałeś, nie powiedziałaś, zapomniałeś o nich. Teraz powiedz o tych wszystkich grzechach, które cię jeszcze męczą. Wyznasz je i gotowe. Ważne jest wziąć grzech, wyrzucić go i kropka; i już więcej nie masz z nim nic wspólnego. Wtedy będziecie nowi. Przyjdziecie z kliniki, która nazywa się *konfesjonal*. Dziękuję wam bardzo, że byliście cierpliwi. Życzę wam smacznego na czas obiadu i dobrego odpoczynku do godziny piętnastej.

Serwis Rodzinny

Wstawiajmy się za naszymi braćmi

Gdy czyjeś postępowanie nas rani, gorszy, czy prowokuje, jak wielkiej wówczas potrzebujemy mocy Bożej, aby spełnić zalecenie Pana Jezusa o miłowaniu nieprzyjaciół i **modlitwie za nich.** Obecność Ducha Świętego, którego otrzymaliśmy, i Jego moc są w stanie sprawić, że odnajdziemy w sobie nie tylko siłę, ale też

motywację do wyrobienia w sobie wydałoby się zupełnie podstawowego „*nawyku*” wstawiania się za krzywdzicielami do **naszego (!) Stwórcy**. „*Miłowanie nieprzyjaciół*” bez uprzedniej modlitwy za nich nigdy nie stanie się możliwe. Zresztą, sama nawet modlitwa też nie „*zabiera*” **od razu** złych emocji, jakie pojawiają się po zadaniu nam rany.

Jesteśmy jednym organizmem i wszyscy na siebie wpływamy. Nasz Ojciec ciągle usiłuje nam to uświadomić! Jeżeli ktoś zadaje ranę drugiemu człowiekowi, **pokrzywdzony** ma dwie drogi postępowania. Każda wywołuje potężną reakcję łańcuchową. Jedna prowadzi do destrukcji i zapętła, a druga wznosi i uwalnia.

Co dzieje się, gdy dajemy ponieść się złym emocjom? Przede wszystkim postępujemy dokładnie tak, jak sobie to zaplanował zły duch. Dajemy mu satysfakcję, bo dopiął swego i tak sobie myśle, że Stwórca **bardzo cierpi**. Dlaczego? **Bo jest naszym Ojcem!** Jest również Bogiem, dzięki czemu wytrzymuje konsekwencje naszych złych wyborów. Zastanówmy się, co najcelniej uderza w Serce Ojca, którego zły duch tak się boi i szczerze nienawidzi... Poniżenie ukochanego dziecka! Zraniony człowiek, ulegając pokusie chęci odwetu, nienawiści, zacierzwienia, przeklinania w stosunku do krzywdziciela, **zachowuje się tak**, jakby został odarty z **godności** dziecka Bożego. Jakby jej nie zauważał w sobie!

W takim stanie człowiek reaguje, jakby był tylko organizmem pozbawionym uczuć „*wyższych*”. Gniew i wściekłość nie pozwalają „*rozsądnie*” myśleć, a co dopiero być miłosiernym! Najgorsze jednak jest to, że taka osoba swoją nienawiścią „*zaraża*” inne dzieci Boże. W ten sposób tworzy się ognisko zła, które osłabia cały organizm. **Wszyscy (!)** ponoszą konsekwencje niezadowolenia, rozgoryczenia i uzalania się nad sobą zranionej osoby. To prawie tak, jak rana na naszym ciele, do której wdało się zakażenie. Zraniony nie chce jej zdezynfekować. Pojawia się więc gorączka całego organizmu! Konsekwencje ponoszą wszyscy.

Pójście drogą złych emocji odwraca uwagę każdego człowieka od **celu życia na ziemi**. Czyli bezpiecznego przejścia przez Bramę Życia, którą jest **Chrystus**. Żeby tam dojść, trzeba na Niego patrzeć. Wtedy nie zapomnimy, że On ani na chwilę nie zostawia nas samych, w ciągłej gotowości, żeby pomóc.

Pewnej nocy uczniowie zobaczyli Nauczyciela krocącego po jeziorze. I zamiast uwielbić Boga, podziękować, że pozwolił im być świadkami Jego potęgi, **krzyknęli** ze strachu, bo myśleli, że to zjawia! (Mt 14, 22-36). **My ciągle tak odbieramy potęgę Boga...** A jakich wskazówek udzielił apostołom wtedy Jezus? „*Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się*”. Co stało się tej samej nocy z Piotrem idącym „*po wodzie*” do Mistrza? Chwila nieuwagi spowodowanej lękiem, odwrócenia oczu od Chrystusa, bo gwałtownie zawiął wiatr, i Piotr zaczął się topić!

Nie da się przejść bezpiecznie po wąskiej drodze, jaką wyznaczył nam Jezus (nad przepaścią wypełnioną **naszymi grzechami**), jeśli będziemy ulegać **rozproszeniom**. To **jedyna** droga. Gdyby była inna, to nasz Mistrz by nam ją przecież pokazał. Złe emocje to są między innymi te rozproszenia. Topimy się w coraz gorszych myślach i uczuciach. Stają się one częścią naszego życia, czyli postrzegania innych ludzi, komunikacji, wyrażania uczuć, lęków. Nasza mentalność zapętla się w złych mechanizmach działania. Straszne! Najgorsze jednak jest to, że uczymy następne pokolenia tej chorobliwej „*egzystencji*”.

A wystarczyło inaczej przeżyć krzywdę i **nie obarczylibyśmy niewinnych ludzi konsekwencjami** naszego złego wyboru, pójścia za wykrzywionym odruchem, pozbawionym Miłosierdzia.

Duch Święty uzdalnia nas do czynów Miłosierdzia, czyli postępowania wbrew „*szustnym po ludzku*” emocjom. Pomaga nam postąpić w ten sposób dzięki aktowi naszej woli. Nie dlatego, że sprawia nam to przyjemność, ale dlatego, iż wiemy, że jest to słuszne. Rozumiemy, jakie **chwalebne konsekwencje** przyniesie wybór **tej** drogi: pociągnie naszych współbraci bliżej Boga. Ale najważniejsze jest to, że nasz Ojciec i całe Niebo będą się radować!

Za każdym razem jestem pod ogromnym wrażeniem, gdy uświadamiam sobie, że Pan Jezus nie dlatego pozostał na Krzyżu, bo nie dał rady z Niego zejść, ale został na nim z miłości do człowieka. Nie zszedł **aktem własnej woli**, bo wiedział jak cudowne skutki przyniesie Jego decyzja „*umiłowania do końca*” (J 13,1). Oddał chwałę Ojcu i otworzył tę wąską drogę powrotu do miejsca, dla którego zostaliśmy stworzeni. Patrzymy więc przed siebie na Bramę Życia, którą jest Jezus, żebyśmy nie zagubili tej drogi. **Jej otwarcie naszego Zbawiciela dużo kosztowało!**

Kiedy więc nasz współbrat postąpi względem nas krzywdząco, otrząsnijmy się jak najszybciej z rozpamiętywania, jak bardzo nas to zabolalo. Spójrzmy na całość sytuacji. Spróbujmy zobaczyć, co się naprawdę dzieje. **Oceńmy** uczucia i intencje. Oczywiście, jeśli jest taka możliwość, sytuację należy wyjaśnić, ale najpierw przedstawmy Chrystusowi wiążącemu na Krzyżu. Nazwijmy ocenione emocje przed Bogiem. Nasze poczucie krzywdy, gniew, ból, chęć odwetu. Potem poprośmy Jezusa, aby te złe emocje zabrał, bo one nas dekoncentrują! Sprawiają, że patrzymy „*pod swoje nogi*”, zamiast w oczy Jezusowi. Postawmy w swoim sercu, pod Krzyżem, naszego krzywdziciela i błagajmy za nim. To oczywiście pewna propozycja, każdy ma swoją drogę. Byle była **ta**, którą Bóg prowadzi...

Często się zdarza, że nie da się wyjaśnić niczego człowiekowi, który nas zranił czy obraził. Możemy się wtedy domyślić, że mamy do czynienia z „*zainfekowaną*” osobą. Ktoś kiedyś „*zaraził*” to dziecko **konsekwencjami** wyboru drogi destrukcji. Niestety, teraz ono nie chce przyjąć do wiadomości, że ma problem. Nie ma więc w nim gotowości do nawrócenia. I niszczy siebie i innych dalej! Pamiętajmy – to reakcja łańcuchowa!

Dla mnie miejsce pod Krzyżem jest naprawdę wyjątkowe. To właśnie tam kłaniający Jezus wyszeptał słowa: „*Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*” (Łk 23,34). **I to te słowa** modlitwy sprawiły, że św. Dyzma zobaczył, **czym jest prawdziwe Miłosierdzie**. To otworzyło Mu oczy i nawrócił się. Błagał Jezusa pełen skruchy: „*Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa*” (Łk 23,42). **Ilu Dyzmów powróci do Ojca, gdy będziemy modlić się tak jak Chrystus?!** Z pewnością nie dowiemy się tego tu, na ziemi. Ale nie to jest przecież najważniejsze. Warto zwrócić uwagę, że Pan Jezus modlił się za tymi, którzy Go krzywdzili. **A nawrócił się ktoś zupełnie inny!** Każda nasza decyzja ma wpływ na innych. Nawet na tych, którzy nie mają z nami bezpośredniej styczności! Tutaj wyraźnie można zauważyć, że dobroć Pana Jezusa zrodziła dobro nawrócenia. Ile razy możemy takie sytuacje przeżywać. Nie jestem w stanie zliczyć ludzi, którzy dzięki swojej dobroci wzbudzili we mnie chęć poprawy. Ich słowa i uczynki, pełne akceptacji i ciepła, niejednokrotnie były dla mnie prawdziwym zobowiązaniem do jeszcze większych wysiłków, abym się

poprawiła. By zachwycić się jak Bóg działa przez innych ludzi.

Jak w takim razie powinna zachować się cała wspólnota parafialna, gdy jej proboszcz zachowuje się przez lata w sposób raniący innych? Znam taką parafię. Całe szczęście, to rzadkość! Ale niestety zdarzają się takie bolesne sytuacje. I właśnie dlatego, że tak są sporadyczne, często zupełnie nie wiemy, jak się wtedy zachować.

Tak myślę (czuję!), że zamiast gorszyć się, szemrać, hodować w swoim sercu gniew, pogardę, a nawet nienawiść, które niewątpliwie przyniosą straszne konsekwencje (na całe pokolenia!), członkowie wspólnoty parafialnej powinni wspólnie modlić się za współbrata. Z czystą intencją. Bo Jego też ktoś kiedyś musiał bardzo skrzywdzić. **Co musiało się przytrafić człowiekowi, który zachowuje się, jakby był „zaszczyty”?!**

Taką osobę może uzdrowić **szczerą** modlitwa wstawienicza. Orędownie do Boga za nią. Myślę, że jeśli skrzywdzone dzieci wstawiają się za swoim bratem, to Ojciec wzrusza się wtedy. Te skrzywdzone dzieci podbijają serce Taty. Tak jest wśród ludzi. A co dopiero u naszego Niebieskiego Ojca, który jest Miłosierdziem! **Gdy się za kimś oręduje do Boga, nie jest się w stanie utrzymać w sercu nienawiści.** Tak więc rozpoczyna się proces uzdrawiania chorego i orędowników, którzy zostali skrzywdzeni!

Pan Jezus czeka, aż zostanie zaproszony do leczenia wszystkich naszych zranień. Jest tak delikatny i subtelny, że czeka w gotowości, ale nigdy nic nie robi wbrew naszej woli. Wspólnota parafialna, która znalazła się w takiej smutnej sytuacji swoją postawą dojrzałej miłości chrześcijańskiej, która nie ma nic wspólnego z uczuciami, przysporzy Panu Świąta tylko **dumy ze Swoich dzieci i samej radości.** W ten sposób to, co miało być destrukcją (w zamyśle szatana), stanie się powodem chwały Ojca. A dla nas – żyjących na ziemi – okazją do pogłębienia świadomości, czym jest prawdziwa miłość chrześcijańska, i utwierdzenia w tym, że rzeczywiście jesteśmy jednym Ciałem Mistycznym. Działamy w jednym Duchu.

Doświadczani w ten sposób parafianie mogą stać się prawdziwym skarbem dla innych!!! W jaki sposób? Po prostu – dając świadectwo, że można nie zatrzymywać się na małostkowym osądzeniu bliźniego. Dając dowód, że są świadomi, ile grzechów **codziennie (!)** wybacza im

Ojciec. Taka parafia potraktuje przykrości jako bodziec do wewnętrznego wzrostu i zacieśniania wspólnotowych więzi. A to rodzi atmosferę zaufania!

Niestety, w obecnej chwili lata nierozwiązywanego (!) problemu człowieka raniącego (który rani) wspólnotę parafialną, i skutków, jakie zostawiły te rany, doprowadziły do takiego stanu, że wszyscy na razie są zgorszeni i bardzo niechętni. Nie chcą spojrzeć z innej perspektywy na całą sytuację, jak tylko przez pryzmat zadanych przez współbrata ran. **Wiem jednak o jednej osobie** (a może jest ich więcej?), która modli się gorliwie za starego proboszcza i całą wspólnotę parafialną. Ta osoba wie, że **Oni wszyscy z Nią samą na czele, bardzo potrzebują uzdrowienia!** Wierzę, że to prawdziwa perła w oczach Boga. A dla mnie niezasłużony zaszczyt oglądania cudu pociągnięcia przez Stwórcę tej skromnej kobiety ponad ludzkie emocje. To dla mnie dowód, że **Bóg nie potrzebuje całej parafii, żeby ratować wielu!** Myślę, że ta starsza Pani wywołuje uśmiech na twarzy Ojca. Wierzę, że wszyscy Jej przodkowie są z Niej dumni. Cieszy się całe Niebo, bo znalazła się osoba, której **zależy na wszystkich współbraciach, a nie koncentruje się Ona na tym, ile razy była obrażona czy niegrzecznie potraktowana.** W intencji tej trudnej sytuacji odprawiane są również Msze św. wieczyste, o których nikt z zainteresowanych nie wie.

Uczmy się i nabierajmy nawyku modlenia się za tymi, którzy niszczą. Błogosławmy również w sercu każdego napotkanego człowieka. Zwłaszcza sponiewieranego przez nałogi. Abyśmy się nie stali jak Ci, którzy nas tak „*bulwersują*”. Albo – co gorsze – nie stali się „*pobożnymi hipokrytami*”. W pierwszej kolejności proszę o tą wielką łaskę dla siebie. Amen.

Letizia

Głód Boga

Kochani Przyjaciele Misji,
23 lipca 2010

Wierzę, że to Opatrzność Boża wezwała mnie ponownie do Tanzanii, by tu służyć Ludowi Bożemu, Zakonowi, Afryce i tym wszystkim, którzy są głodni Boga nawet wówczas, gdy sami jeszcze nie zdają sobie z tego sprawy. Jakże często ludzie są głodni Boga, bo przecież od Niego wyszli i do Niego wracają. Tęsknoty ludzkiego serca, stworzonego na Obraz i Podobieństwo Boga, nie da się oszukać. Ono

będzie zawsze niespokojne dopóty, dopóki nie spocznie w Bogu, swoim Stwórcy.

Pisał to św. Augustyn, który sam szukał Boga, ale szukał Go daleko od siebie. Bóg był w nim, ale on nie był u siebie. Dopiero gdy wrócił do swojego serca, spotkał Go, bo On zawsze tam na Augustyna czekał. Jakże ogromne było jego zdumienie i jakże głośny jego krzyk: „*Tak późno pokochałem Cię, Miłości moja, tak dawna i tak nowa jednocześnie, tak późno...!*”. Oby nie za późno, oby nie rozminąć się z Tym, który stoi u drzwi naszych serc i delikatnie puka, oby nie zagłuszyć delikatnego i cierpliwego pukania Jezusa zgiełkiem tego świata i własnego egoizmu! Szukajmy Boga, póki pozwala się znaleźć! Chciałoby się sparafrazować nieco słowa ks. Jana Twardowskiego: „*Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*”... Śpieszmy się kochać Boga, tak szybko przemijamy...

Wielu ten głód i pragnienie serca zaspakaja namiastkami, które przynoszą ulgę na moment, tylko po to, by jeszcze bardziej spotęgować tęsknotę swojego serca za Tym, który sam staje się dla nas **pokarmem i napojem.** Myślę, że właśnie na tym polega pokorna służba misjonarzy, by sobie samym, a przez to także wszystkim, do których zostali posłani, wskazywać **źródło wody żywej**, bo kto **ze źródła** pije, już nigdy pragnąć nie będzie, bo ono zaspokoi wszelkie nasze pragnienia, głody i tęsknoty.

Kochani, będąc w Polsce, miałem wiele możliwości głoszenia rekolekcji w różnych parafiach, wspólnotach, środowiskach, a nawet w Ameryce i na Białorusi. Wielu także prosiło mnie o kierownictwo duchowe. W Warszawie mieliśmy sposobność, by służyć wiernym całe popołudnia w konfesjonale. To wszystko pogłębiało we mnie przekonanie, że i dziś powinniśmy się litować nad wieloma, jak Jezus, bo są rozproszeni, głodni i spragnieni jak owce bez pasterza. Ten głód ludzkiego serca staje się coraz bardziej natarcywy. Im bardziej te serca są oszukiwane, zwodzone i manipulowane, tym głośniejszy jest ich krzyk o jedyną **prawdę, drogę i życie.**

Często spotykałem się z twierdzeniem, że misjonarz to ten, który pomaga najbardziej głodnym chleba powszedniego, spragnionym wody na rozległych pustyniach świata, pragnącym się uczyć, chorym pozbawionym opieki medycznej, cierpiącym wskutek nieuszanosowania ich ludzkich niezbywalnych praw;

misjonarz jest głosem tych, którzy są głosu pozbawieni przez potworną i okrutną niesprawiedliwość, głosem uchodźców żyjących w skrajnej nędzy z dala od domu i ojczyzny wskutek okrutnych wojen tak często wywoływanych przez możnych tego świata... To wszystko prawda, ale czymże jest to wszystko wobec niewoli szatańskiej, wobec przemocy grzechu, wobec głodu **miłości**, wobec pragnienia **wody żywej**, wobec braku **pokoju serca** i wreszcie wobec **tęsknoty serca za Bogiem?**

Kochani, im dłużej służę jako misjonarz, tym bardziej jestem przekonany, że dając ludziom tylko to, co doczesne, właściwie nie dałem im nic, bo to przeminie i pozostanie pustka, a ta pustka jeszcze bardziej będzie wołać z głębi swojej przepaści o Boga, Jedyne i Prawdziwego, bo tylko On nie przemija. Przepaść przywołuje przepaść. **przepaść pustego serca przywołuje przepaść Boga nieogarnionego i bogatego w miłosierdzie.**

Coraz głębiej przemawiają do mnie Słowa Jezusa posyłającego swoich uczniów na misje, gdy mówi im: „**niczego w drogę nie zabierajcie...**” – im więcej zabieramy, im bardziej się zabezpieczamy, tym większe fiasko naszej misyjnej służby. nie zabierać niczego to **polegać jedynie na Bogu**, bezgranicznie **Mu** zaufać i być **bogatym Bogiem**, by dać Go wszystkim, którzy są Go głodni i spragnieni. **Posiadając Boga, posiadamy największy skarb i najwspanialsze zabezpieczenie. dając ludziom Boga, dajemy im źródło wszelkiego dobra, które zaspokoi ich głody, pragnienia i tęsknoty.** Św. Franciszek z Asyżu mówił: „**Bóg mój i wszystko moje**”. Dlatego on tak bardzo ukochał.

Kochani, myślę, że w dzisiejszym świecie nie ma nic ważniejszego nad budzenie ludzkich sumień, bo jeśli dzieje się źle, jeśli są głodni, cierpiący wskutek niesprawiedliwości, niekochani, odrzućeni i zniewoleni to właśnie dlatego, że szatan uspił ludzkie sumienia. Świat jest bogaty we wszelkie dobra. Wystarczyłoby ich dla wszystkich aż nadto. A umierają z głodu miliony niewinnych dzieci, starszych i chorych, bo ludzkie sumienia są głuche na pukanie Boga do ich serc. Musimy pomagać najbiedniejszym, bo oni cierpią niesprawiedliwie wskutek straszliwego i nierównego podziału dóbr, których dawcą jest sam Bóg. I dlatego musimy im pomagać i służyć jak najpokorniej, wiedząc, że służąc im, samemu

Bogu służymy. I tylko tak służąc, będziemy im jednocześnie dawać Chrystusa, bo będziemy Go im ukazywać jako **Boga, który jest miłością**. Spełnimy w ten sposób Słowa Jezusa o głoszeniu **Ewangelii ubogim** mocą tego Samego **Ducha**, który spoczął na Nim.



Do takiej służby potrzebujemy Waszej pomocy zarówno duchowej jak i materialnej. Jednak, mam nadzieję, że z mojego listu wynika wyraźnie, że o wiele bardziej zależy nam na pomocy duchowej. Jesteśmy Wam, Kochani, wdzięczni za wszelką pomoc, za dar Waszych miłosiernych i kochających serc, za modlitwy i ofiary cierpienia jednoczonych z cierpieniami Jezusa i Jego Niepokalanej Mamusi, za szczerze modlitwy dzieci, które są zawsze wysłuchane, bo płyną z prostych niewinnych serduszek, za wspólne modlitwy Wspólnot modlitewnych i parafialnych, zakonnych i rodzinnych. Niech Pan Was wszystkich nieustannie błogosławi i niech Was strzeże. Niech Was obdarzy pokojem i niech Wam ukaże Swoje Miłosierne Oblicze. Niech Niepokalana Dziewica Maryja, która była pierwszą Misjonarką Chrystusa, niosąc Go do Elżbiety i Jana Chrzciciela napełniona Duchem Świętym, wstawia się za Wami wszystkimi do Boga, którego Jedyne Syna Poczęła mocą tegoż Ducha, byście byli napełnieni Darami Jego **Miłości i Pokoju**.

Wdzięczny za wszystko modłę się za Wami razem z tymi, którym służę, wspierany Waszą pokorną służbą i modlitwą.

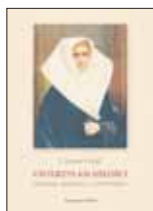
o. Rajmund Marszałkowski

e-mail: ojciecrajmund@gmail.com

P.O. Box 78274, DAR ES SALAAM,

TANZANIA – AFRICA

Kącik wydawniczy



s. Leonia Nastał

**UWIERZYŁAM
MIŁOŚCI**

**Dziennik duchowy
i wybór listów**

***Łaski Boże otrzymujesz nie dla siebie, ale dla drugich, dla dobra dusz przeze Mnie umiłowanych, którym przez ciebie chcę powiedzieć, że je kocham, że dla nich kryję w swoim Sercu łaski, które mogą odbierać w każdej chwili, byleby tylko z ufnością przychodziły czerpać ze źródeł Zbawicielowych”;** „Ja [...] sprawię, że będziesz apostołką mojej miłości” (Dz. 115 i 42).*

Będę cię ściagać moją miłością, boś w nią uwierzyła. Pójdę z tobą wszędzie i nieustannie będę ci towarzyszyć, bo chcę byś Mnie ustawicznie miłowała. Moja Leonio, czego mnie ludzie nie kochają?
– Jezus do Leonii Nastał.

S. Leonia M. Nastał jest polską mistyczką. Jej życie duchowe polegało na głębokim doświadczeniu ojcowskiej miłości Boga i bezgranicznym zawierzeniu, którego wzór znajdowała w Dzieciątku Jezusa. Spisywany na polecenie Jezusa *Dziennik duchowy Życie wspólnie z Jezusem*, zawiera zapisy rozmów Leonii z Bogiem, myśli i pragnienia powstałe na modlitwie oraz objawienia mistyczne.

Z prowadzonej przez nią korespondencji zachowały się 352 pisma. Do druku wybrano te listy lub ich fragmenty, które obrazują rozwój życia wewnętrznego Służebnicy Bożej lub bezpośrednio wiążą się z *Dziennikiem*. Pisma Siostry Leonii przybliżają prawdę o Bogu cierplivej miłości i pokornej łagodności. Za pośrednictwem s. Leonii Nastał Bóg przybliży nam tajemnicę swojej miłości.

Fragmety Dziennika

– Podczas Mszy św. na chwilę Pan Jezus przeszył moją duszę wzmogoną siłą bólu na myśl o tym, że dusze idą do piekła. Pan Jezus odezwał się: Pojmujesz teraz choć w części mój ból Ogrójca? Twój ból to jeszcze nie cierpienie piekła, bo tego nie zniosłabyś w żaden sposób. Niech ci to jednak będzie zachętą do ratowania dusz.

– Jest wiele dusz, które oddają się pracy całkowicie, wszystkie swoje zdolności i czas oddają tylko pracy, a nie mają jednej chwili na to, by się zwrócić do Mnie bodaj z jednym serdecznym westchnieniem.

– Trwałam u stóp krzyża, błagając z bólem duszy o przebaczenie moich grzechów. Głos Ojca niebieskiego odezwał się: Przebaczam wszystkim, którzy Mnie o to błagają, w imię Mego Syna ukrzyżowanego, spowitego bólem i cierpieniem; Syna, w którym mam upodobanie. Jego życzenie wyrażone na krzyżu staje się u Mnie prawem. Zapisz, że chcę, by Mnie ludzkość błagała o przebaczenie w imię ukrzyżowanego Jezusa.

– *Moje dzieci, przyjdźcie. Ja na was czekam, zapraszam. Co więcej, Ja do was przychodzę, ale tak obarczony darami miłości, że dusza, która te dary przyjmuje, ulgę Mi przynosi. Nikt ode Mnie nie odejdzie z próżnymi rękami, nikt nie dozna zawodu. Nikt dotąd nie żałował, że prawdziwie ukochał Jezusa.*

Książka *Uwierzyłam Miłości*. Dziennik duchowy i wybór listów liczy 592 strony i kosztuje 59,00 zł. Czytelnicy *Echa Maryi Królowej Pokoju* mogą ją nabyć w specjalnej promocyjnej cenie **41.30 zł** (30% taniej) podając kod: **EM2**. **Zamówienia:** Księgarnia Wysyłkowa WAM, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. 12-62 93 260-261, zamowienia@wydawnictwowam.pl.

Warto złożyć wspólne zamówienie z przyjaciółmi, ponieważ już przy zamówieniu 2 egz. koszt wysyłki pokryje Wydawnictwo WAM.

ECHO Echa

Czytelnicy piszą

Sergio Leon z Hawany (Kuba): „Najdrożsi bracia, wielkie dzięki za to, że posyłacie nam Echo Maryi, które dostarcza nam dobrych wiadomości i treści do rozważań. Rozpowszechniamy Echo po odległych regionach Kuby, gdzie informacje są bardziej skąpe i bardzo wspomaga to nasze dzieło misyjne wśród większych wspólnot. Nie możemy zapłacić za nie pieniędzmi, ale jeśli modlitwa ma jakąś wartość, codziennie modlimy się za was.

Dzieliliśmy cierpienia Włochów po trzęsieniu ziemi i modliliśmy się za was. Tutaj na Kubie jest wielu kapłanów, którzy ciężko pracują dla Kościoła katolickiego i wszyscy są to dobrzy i dzielni ludzie”.

Maurice le Guellec z Pont-Aven (Francja): „Dziękuję za regularne przysyłanie Echa, z którego czerpiemy radość, nadzieję i bogactwo duchowe. Każdy nowy numer stanowi bogate odkrycie przesłań od Maryi, która zachęca nas do nawrócenia serca. Ostatni numer Echa w sposób szczególny został doceniony przez jednego z waszych Czytelników, który przesyła przeze mnie ofiarę dla Was. Jeszcze raz dziękuję w imieniu wszystkich Czytelników za waszą wytrwałość. Z braterskim pozdrowieniem, zjednoczony w modlitwie”.

SMS od kapłana misjonarza z Afryki: „Echo Maryi przybywa do mnie wiernie i regularnie. Bardzo dziękuję!”.

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 30 – 2

11.06.1986 r. – Święto św. Benedykta

CZY WIERZYĆ W OBJAWIENIA? (cz. 3)

Uwaga trzecia: Na koniec jeszcze jedna ważna obserwacja, o której nie można nie wspomnieć. Niektórzy mówią: „*Nie potrzebujemy nowych objawień, wszystko co powinniśmy wiedzieć zostało objawione w Piśmie Świętym*”. W odpowiedzi na takie stwierdzenia warto przypomnieć wydarzenie opisane w rozdziale dwudziestym Ewangelii według św. Jana. Jezus mówi: „*Błogosławieni, którzy nie wiedzieli, a uwierzyli*”, ale jednocześnie z wypowiedzianiem tych słów sam ukazuje się Tomaszowi (J 20, 26-29). Można by powiedzieć, że objawienia, podobnie jak cuda, stanowią swoisty „bonus” podarowany nam przez Boga. Choć nie jest On do tego zobowiązany, sprawia, że ukazuje się nam Jezus, Jego Matka lub święci. Po co Bóg to robi? Myślę, że trzeba uwierzyć w uznane objawienia właśnie z tego powodu, że są one częścią Bożego zamysłu.

Wszyscy się chyba zgodzimy, że Bóg nie robi rzeczy bezużytecznych, zatem również objawienia nie mogą być pozbawione znaczenia. Jak można twierdzić, że „*nie trzeba wierzyć w objawienia*”, skoro stanowią one Bożą manifestację, więc jak wszystko, co pochodzi od Boga, mają swoje miejsce w porządku zbawienia ludzkości. Inaczej mówiąc – w jaki sposób wierzący może lekceważyć coś, co Boża Opatrzność uważa dla niego za przydatne? Wszyscy – wierzący i niewierzący, katolicy i członkowie innych wyznań – powinniśmy się zmierzyć z pytaniem o znaczenie, jakie Bóg nadał objawieniom stanowiącym przejaw Jego łaski.

Wracając do Medziugorja. Jeśli nauka wypowiedziała się ostatecznie, że objawienia nie zostały wymyślone przez widzających, a teologia skłania się coraz bardziej do ich pozytywnej oceny (Von Balthazar, Laurentin, Maricy, Sgreva, O’Conolly, Dugandzic, Amorth – by wymienić tylko kilku teologów!), to – oczekując na ostrożne stanowisko Kościoła – jak można odrzucić tak ogromny dar? Jego znaczenie zostało dostrzeżone i potwier-

dzone przez zwykłych ludzi, zadziwiających, jak śmierć Boga coraz bardziej współistnieje ze śmiercią człowieka. Medziugorje ofiaruje nam pilne orędzie pokoju, pokoju serca, który wypływa z wiary... Oby kiedyś nie okazało się, że zbyt długo zwlekaliśmy z jego przyjęciem! Ivan

Don Angelo

Od Redakcji

Statystyka z Medziugorja

Jak podaje Biuro Informacji od czasu, kiedy rozpoczęto liczenie ilości udzielonych komunii św., w tym roku w sierpniu udzielono jej największą ilość: **326.500**. Liczba koncelebransów: **7742 (249 dziennie)**. Odnotowuje się również wielką liczbę przyjeżdżających grup pielgrzymkowych.

Rekolekcje Noworoczne Ziemia Święta
29.12.10-08.01.11 r. Informacje w Redakcji.

25 października, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „*Dzieło*” Echa.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo nr telefonu**. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, T. Marcinek
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar